Rok 1872. Kraków, niedziela 1 września. Nr. 199.

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta	21 „	5 „ 25	2 „
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje: Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni.* Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*
W pierwszym umieszczeniu wiérsz ..... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz ..... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ..... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego, Biuro zleceń A. P. Swierczewskiegoi Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. —
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, Bióro zleceń A. P. Swierczewskiego i Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207 — **we Lwowie** księg. Gubrynowicza Szmidta, ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — B. Wołowski Administrateur de la Gazette des 'Etrangers Wien Kolovratring 9. — **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. Filip Löb, biuro anonsów Wollzeile Nr. 2. — **w Pradze,** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **w Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** Haasenstein & Vogler. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Ogłoszenie przedpłaty na „Kraj“.

w Krakowie:
na miesiąc wrzesień. . . . . złr. 2
z przesyłką pocztową w Austrji:
na miesiąc wrzesień . . . . . złr. 2.25
na czas od 1 września do 31 grudnia b. r. . . . . złr. 8.—

Kraków 31 sierpnia.

Zjazd berliński nabiera wielkiego znaczenia politycznego, przedewszystkiem dla wewnętrznego rozwoju politycznego Niemiec. — Jeżeli się sprawdzi wiadomość, że trzej królowie niemieccy bawarski, wirtemberski i saski nie przybędą do Berlina, a wiadomość ta zdaje się już być pewną, wtedy polityka niemiecka nowego cesarstwa niemieckiego łozna wielkiéj klęski. Okaże się wtedy, że południowe Niemcy nie mają wcale ochoty rozpłynąć się i zniknąć w wielkiéj zjednoczonéj pod berłem Hohenzollernów ojczyznie niemieckiéj, że dawna samodzielność i samoistność południowym państwom niemieckim więcéj warta niż problematyczna korzyść z unifikacji Niemiec dla nich wyniknąć mająca.

Ale niezjawienie się trzech królów niemieckich na zjeździe berlińskim zmieni także poniekąd stanowisko cesarza austrjackiego w Berlinie — bo nowy cesarz niemiecki nie będzie mógł wskazywać na komplet niemieckich książąt — a więc nie będzie mógł żądać uznania faktu, który nie jest spełnionym.

Jakiekolwiek cesarz Wilhelm wespół z Bismarkiem mają plany dalsze względem reorganizacji Europy, a że mają takie nie podlega wątpliwości — mogliby oni je tylko chcieć przeprowadzić z tego tytułu, jaki im daje wskrzeszone „imperium rzymsko-niemieckiego narodu“. To bowiem tylko jest moralną podstawą, na któréj Prusy stojąc mogą zabierać pierwszy głos w radzie monarchów europejskich; z tego tylko stanowiska mogą one moralnie zaimponować Austrji i silną wywierać presję na Rossję. Ale brak należytéj reprezentacji południowych Niemiec; demonstracyjna nieobecność królów bawarskiego, wirtemberskiego i saskiego usuwają Prusom z pod nóg tę silną moralną podstawę, — podkopują ich wpływ moralny i otwierają daleką perspektywę wewnętrznych walk i waśni, zgubniejszych stokroć niż wojny zewnętrzne.

Ale fakt ten demonstracyjnéj nieobecności tych trzech monarchów na zjeździe berlińskim i dla nas może mieć fatalne znaczenie. Może on bowiem tak dalece udaremnić i uniemożliwić wszelką akcję polityczną względem Niemiec, że mimowolnie postawi inne sprawy wspólne trzem cesarzom na pierwszy plan. Polska może stać się kozłem ofiarnym w braku innéj sprawy.

Cesarz niemiecki i Bismark nie zechcą przyznać się do zawodu, jakiego doznają w skutek odmowy królów niemieckich; polityka pruska zechce zapewne zręcznym manewrem w inną stronę wykonanym, pokryć klęskę poniesioną na polu polityki niemieckiéj. A po za tém polem dwie tylko są sprawy, które mogą stanowić przedmiot ważniejszych narad na zjeździe berlińskim: Francja i Polska. Zachodzi jednak ta wielka różnica, że dla Francji interwencja zjazdu może tylko być korzystną — bo wobec jednego francuzożerczego cesarza niemieckiego znajdą się dwaj cesarze niemający interesu w dalszém gnębieniu Francji.

Inaczéj niestety z Polską. Dwóch sprzymierzeńców sprzysiężonych na zgubę Polski. Prusy i Rossja staną przeciwko Austrji, któréj interes oddawna wymaga ujęcia sprawy polskiéj w silne ręce, którego interesu jednak rządy austrjackie nie rozumieją i rozumieć nie chcą. Czy na zjeździe berlińskim Austrja będzie rzeczniczką Polski — a przynajmniéj tych praw i swobód, jakie przyznała dotychczas Galicji? Zdrowy rozum każe niewątpić o tém.

Cesarzowi austrjackiemu towarzyszyć będzie hr. Andrassy — który świeżo w Belgradzie mógł się przekonać, jaką politykę względem Węgier prowadzi Rossja. Téj Rossji, która od południa otacza Węgry zdradliwemi sidłami, téj Rossji hr. Andrassy nie może pozwolić, aby wpływem swym od północy sięgnęła aż po węgierskie Karpaty. Jeżeli w najwyższych sferach rządowych Austrji nie zagasł jeszcze w zupełności instynkt zachowawczy, to co do stanowiska dyplomacji jéj na zjeździe berlińskim możemy być spokojni.

Sprawa głodowa

tudzież

inne sprawy ludowe.

Dąbrowa 30 sierpnia.

Do wielu naszych spraw bardzo ważnych, przybywa niestety sprawa głodowa. Już téj wiosny z powodu braku ziemniaków wyżyli włościanie tylko pożyczkami. Tegoroczne zaś zepsucie ziemniaków, zupełne chybienie żyta a częściowe pszenicy, jakoteż klęski zrządzone przez powodzie, grad i ulewy, przyprowadziły lud do tego stanu, że potrzeba mu pomódz znaczną pożyczką, aby nie ginął z głodu, zwłaszcza że już w czasie téj wiosny wyczerpał swój kredyt u lichwiarzy. A nie zachodzi żadna obawa co do odebrania pożyczki, albowiem pożyczka powodziowa z r. 1867 całkiem została zwróconą.

Dwory najwięcéj podupadłe powinny mieć także udzieloną pożyczkę. Ale będziemy potém więcéj i dokładniéj pisać w téj sprawie. Przechodzę przeto do innych spraw ludowych.

Pan M. M. w artykule o kryminalistyce przytoczył wykazy powiększającéj się ilości zbrodni i wywiódł ztąd potrzebę przywrócenia w kryminałach chłosty i kajdan.

Zanim na ten wniosek odpiszę, przytaczam fakt następujący. Od kilku tygodni nie ma surdutowych dziadów. Byli oni dla nas wielką plagą. Udawaliśmy się do różnych władz, aby temu włóczęgostwu tamę położono. Wszystko nadaremnie. Dopiero aż któryś surdutowy dziad buntował chłopów, wzięły się władze do tych dziadów z całą energją i nie ma tych dziadów. Otóż gdyby władze i wykonawcze organa i do innych spraw z tą samą energją przystąpiły, to pomimo braku jednych ustaw a wadliwości drugich nie potrzebowalibyśmy trwożyć się stanem naszego kraju.

Nie zgadzam się zaś z owym wnioskiem pana M. M., albowiem chłosta jest karą demoralizującą. A jeżeli jest prawdą — co mówią niemal wszyscy — że byt zbrodniarzy w więzieniach jest za mało odstraszającym, to już go lepiéj zaostrzyć przez zmniejszenie kwoty przeznaczonéj na wyżywienie, albo przez przedłużenie czasu pracy. Bo to jest pewném, że w kryminale powinno być utrzymanie gorsze, a praca cięższa aniżeli na wolności. Co się tyczy kajdan, to nie demoralizują one wprawdzie, ale nie ma potrzeby ubiegać się za ich przywróceniem, tém więcéj że są inne łatwe środki pogorszenia doli aresztantów. A te środki tak łatwo zaprowadzić, że znowu drugiéj ostateczności potrzeba się obawiać, to jest przekroczenia granic ludzkości.

Aby wyznać prawdę, to zakazanie wójtom wymierzania chłosty nie da się łatwo zastąpić. Albowiem w aresztach wiejskich nie może być ani odosobnienie dokładném ani dozór ścisłym. Przeto areszt na wsi zaledwie za karę uważają włościanie. I owo to zakazanie wójtom wymierzania chłosty, jest główną przyczyną demoralizacji ludu, gdzie takowa ma miejsce. A każdy porządny włościanin to samo poświadczy. Ale już przy zniesieniu kary chłosty na wsi sam rozum nakazywał przygotować się na ciężkie lata przejściowe. Byłoby to wielkiém nieszczęściem, gdyby się okazało, że téj ustawy postępowéj utrzymać nie jesteśmy w stanie. Teraz zaś, gdy zapewne te lata przejściowe są już u schyłku, potrzeba nam czekać; tém więcéj, żeśmy nic jeszcze nie zdziałali dla zapobieżenia zbrodniom.

A właśnie to pole działania jest dla prawodawcy najdonioślejszém i najwdzięczniejszém.

Albowiem według niemieckiego przysłowia, kto powie A. musi powiedzieć i B, potrzeba po usamowolnieniu ludu majątkowém i prawném wydać ustawy i zaprowadzić urządzenia dozwalające egzystować naszemu ludowi w nowo utworzonych warunkach, a tu do tego czasu doczekaliśmy się jedynéj ustawy o podzielności gruntów.

Najnagléj zaś potrzebném dla naszego ludu jest:

1. Zaprowadzenie sądów pokoju, a zwłaszcza dla spraw drobnostkowych.
2. Spieszniejsze i łatwiejsze postępowanie w oddawaniu marnotrawców pod kuratelę; tudzież nadanie prawa gminom do podawania próśb w tym celu.
3. Ograniczenie włościan w prawie wystawiania wekslów.
4. Uproszczenie postępowania sądowego, jakoteż powiększenie sił sądowych.
5. Zaprowadzenie na podstawie istniejącéj ustawy gminnéj, gmin zbiorowych, jako organów informujących i kontrolujących z naczelnikiem obieranym bezpłatnym, któryby przyjmował pisarza i jednego lub więcéj policjantów, i miał prawo w razach nagłych przyzywać żandarmów do pomocy wójtom.
6. Egzekutywa dla wydziałów powiatowych.

Zaprowadzenie każdéj z powyższych reform zmniejszy zbrodnie naszego ludu. I obejdziemy się bez przywrócenia chłosty. Bo łatwo to wprawdzie rządzić kijem, ale jest to środek demoralizujący, powstrzymujący wszelki postęp i niedający żadnéj rękojmi utrzymania porządku w razach, kiedyby nam brakło siły fizycznéj.

Powyższe potrzeby uznaje nasz lud dokładnie, albowiem wójci powiatu dąbrowskiego wymienili je niemal wszystkie w prośbie do pana namiestnika podczas jego bytności w Dąbrowie.

O projektowaném zjeździe posłów galicyjskich pisze *Gazeta Toruńska:*

Sprawa przedsejmowego zjazdu posłów sejmu galicyjskiego ucichła. Być może wprawdzie, iż szczęśliwy pomysł dziennikarski dla tego zamarł w dziennikach i w teorji, aby przejść w stadjum praktycznych przygotowań do urzeczywistnienia; sądzimy wszakże, iż wobec niedalekiego już terminu otwarcia sejmu galicyjskiego powinnibyśmy o tych krokach przygotowawczych mieć jakąśkolwiek już wiadomość, którą inicyatorowie zjazdu, jeżeli takowi istnieją, powinniby ogłosić w dziennikach, choćby tylko dla zaspokojenia usprawiedliwionéj ciekawości. Że jednak wiadomości téj dotychczas nie posiadamy, to nakazuje nam użyte powyżéj słówko „być może“ wynieść do potęgi wielkiéj wątpliwości, którą to wątpliwość naszą zasadzamy na znajomości panującéj w Galicji ogólnéj niemal apatji dla spraw publicznych. Nie będziemy jednakowoż przesądzali, owszem pragniemy, aby wątpliwość nasza jak najrychléj okazała się nieuzasadnioną; pragniemy dowiedzieć się o zjeździe czy ogólnym czy cząstkowym — o to już sprzeczać się nie będziemy, byle w ogóle wyszło coś z łona posłów, co wskazałoby przynajmniéj na ich chęć objawienia tego, co w przyszłości niedalekiéj uważać chcą za normę postępowania swego i swéj delegacji rejchsratowéj. Po zjeździe takim spodziewalibyśmy się, że byłby on pierwszym krokiem ku powolnemu wyleczeniu Galicji z owéj apatji dla spraw publicznych, że byłby on dla ogółu przyświecającym z góry przykładem dbałości o interes krajowy; i nikt zaiste do dania przykładu tego nie jest więcej obowiązany od samych posłów szanownych, którym kraj — niech nam będzie wolno wyjątkowo użyć wyrazu tego na oznaczenie Galicji — poruczył pieczę nad sprawami swemi. Niech nikt nie mówi, że szanowni posłowie dość robią poświęcenia z siebie, dość przyświecają dobrym przykładem, podejmując się trudu zasiadania całemi godzinami, nieraz do późnéj nocy, na ławach sejmowych. Nie — ten przykład nie wystarcza; lubo bowiem co do nas, potrafimy ocenić należycie trudy sejmowe, to jednakowoż ten przykład, który ma cechę urzędową — i do którego posłowie są niemal zniewoleni, nie jest zdolny zajaśnieć tak ani wywrzeć takiego wpływu, jak projektowany zjazd przedsejmowy, gdzie każdy dobrowolnie i jedynie z poczucia obywatelskiego daje przykład poświęcenia się w imię dobra ogólnego; a co do Galicji — Galicjanie sądzą, że dobrodziejstwo świadczą tym, których wybierają na posłów, boć posłowie ci pobierają przecież dyety; zjazd przedsejmowy więc jak dla nas wszystkich byłby dowodem i przykładem poczucia obywatelskiego u posłów galicyjskich — tak dla Galicjan szczegółowo byłby zarazem dowodem i przykładem bezinteresowności. Pomimo ciszy, jaka w przedmiocie tym zapanowała, nie tracimy jeszcze wszelkiéj nadziei, że szanowni posłowie na sejm galicyjski nie omieszkają dać tego dowodu i tego przykładu.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów. *Wyciąg z protokołów posiedzeń wydziału krajowego za czas od 1 do 31go lipca 1872 roku.*

(Dokończenie.)

16. Naczelnika gminy miasteczka Stojanowa przeciw orzeczeniu wydziału powiatowego w Kamionce strumiłowej, skazującemu go na grzywnę 5 złr. za nieprzestrzeganie przepisów policyjno-budowniczych.

17. Naczelnika gminy w Hołowiecku przeciw orzeczeniu wydziału powiatowego stryjskiego, skazującemu go na zapłacenie 20 złr. grzywny za to, iż dopuścił wykonania uchwały tamecznéj rady gminnéj, dozwalającéj na karczowanie lasu gminnego bez uzyskania poprzednio zezwolenia władzy politycznéj w myśl §. 2 ustawy lasowéj (z 3go grudnia 1852) i rady powiatowéj według §. 99 lit. a) ust. gm.

18. Naczelnika gminy w Żmigrodzie przeciw uchwale wydziału powiatowego krośnieńskiego, skazującéj go na grzywnę 20 złr. za nadużycie władzy w sprawie sprzedaży soli w Żmigrodzie.

19. Rady gminnéj w Żabiu przeciw uchwale wydziału powiatowego kossowskiego, polecającéj tamecznéj zwierzchności gminnéj sprostowanie budżetu na r. 1871 według danych jéj wskazówek.

20. Piotra Juraka, byłego naczelnika gminy w Żabiu, przeciw uchwale wydziału powiatowego kossowskiego, którą rekurent skazany został na pokrycie deficytów, jakie powstały w kasie gminnéj za jego urzędowania.

21. Naczelnika gminy Bołszowiec przeciw orzeczeniu wydziału powiatowego rohatyńskiego, skazującemu go na grzywnę 10 złr. za zaniedbanie obowiązku utrzymania dróg gminnych.

PATRYARCHA.

POWIEŚĆ

przez

Adama Bełcikowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

Brat i siostra.

Kiedy Henryk odprawił doktora, bardzo nie kontent z jego troskliwości, i rzucił się znowu na sofę, kryjąc głowę w dłoniach, Julja przystąpiła do niego.

— Co tobie jest, Henryku? — zapytała głosem drżącym nawpół z obawy a nawpół z nieśmiałości, bo lękała się być natrętną, widząc że Henryk niechętnie przyjmował pytania.

Henryk milczał. Wzięła go za rękę, któréj nie bronił.

— Nic mi nie odpowiadasz?... To ja się pytam, ja twoja siostra Julja, którą tak kochasz i która ciebie kocha nad życie...

Zdawał się nie słyszeć jéj prośby pieszczotliwéj i pogrążonym być całkiem w swoich myślach. Julja widziała, jak jego pierś podnosiła się to znów opadała. Nareszcie wybuchnął tłumioném długo łkaniem, i odezwał się jakby sam do siebie:

— Mój ojcze, mój ojcze, i dlaczegóż muszę być tak niewdzięczny?..

Julja nie zrozumiała tych słów.

— Ty Henryku?... co ty mówisz?... jakiż powód mógłby mieć ojciec uskarżać się na ciebie?

Henryk odgarnął włosy spadające mu na czoło i patrzał na Julją z rozrzewnieniem.

— Jaką ty jesteś dobrą Julciu... dobrą dla mnie i dla wszystkich... ty nie pojmujesz, że można źle robić na świecie i cierpieć za to...

— Nie wiem, o czém mówisz, ale widzę że cierpisz nad czémś... powiedz mi wszystko... to ci sprawi ulgę, to ci lepiéj zrobi...

I usiadła przy nim na sofie, jakby gotując się do wysłuchania jego wyznań.

— Gdybym ci mógł wszystko powiedzieć!.. — rzekł Henryk, który w istocie czuł potrzebę wyspowiadania się przed kimś.

— Powiedz mi wszystko, wszystko co ci cięży na sercu.

— Ten ciężar długo mnie już gniecie, a nie wie, o nim nikt... nikt oprócz jednéj osoby, która zapewne równo ze mną go czuje. Słuchaj Julciu... Ale przyrzeknij mi wprzódy, że nie powiesz o tém nikomu... rozumiesz mię nikomu...

— Przyrzekam ci, nie powiem nikomu.

— Czuję, że zawiniłem przeciwko ojcu, a wiem że poprawić się nie będę miał siły... nie, nie, to już tak pozostać musi, chyba gdybym umarł...

Julja zatrwożyła się ogromnie.

— Cóż ty takiego mogłeś uczynić Henryku? — zapytała ze zdziwieniem.

— Kocham Wandę — odpowiedział spuszczając głowę na piersi — kocham ją namiętnie, całą siłą mego serca...

Julja i teraz jeszcze nic nie rozumiała. Nie pojmowała, jakim sposobem ta miłość mogłaby być wykroczeniem przeciw ojcu. Ale usłyszała rzecz niespodzianą, i która widocznie ją zasmuciła.

— Kochasz Wandę?.. — rzekła jakby dobrze niedosłyszała i pragnęła usłyszeć zaprzeczenie, a kiedy Henryk tego nie dawał, dodała:

— To nieszczęście dla ciebie...

— Masz słuszność, wielkie nieszczęście — odpowiedział Henryk, który jéj prawdziwéj myśli nie zrozumiał — ale inaczéj być nie może... już zapóźno... mojego uczucia nie zwalczę...

— Nie będziesz się gniewał Henryku za to, co ci powiem?..

— Jak możesz mię tak pytać... znam nadto twoje dobre serce...

— I uwierzysz temu, co ci powiem?... uwierzysz, że to płynie ze szczerego serca...

— Mów wszystko co myślisz.

— Wanda ciebie nie kocha...

Henryk uśmiechnął się gorzko.

— Mylisz się — rzekł.

— Nie, mój bracie, ja się nie mylę.

— Zkąd możesz to wiedzieć?

— Ja tego nie wiem, ale ja to czuję. Moje serce powiada mi, że Wanda ciebie nie kocha. Śmiej się ze mnie, gdy chcesz, ale ja więcéj wierzę mojemu przeczuciu niż twojemu przekonaniu. Wanda ma wiele dobrych przymiotów, jest piękna, ma dużo rozumu i szlachetności, może uszczęśliwić innego człowieka, ale nie ciebie. Twoja duma potrzebuje głębokiego, mocnego uczucia, potrzebuje serca, któreby się całe tobie oddało...

— A w Wandzie tego nie widzisz?..

— Nie. Powiem ci otwarcie, mnie się zdaje, że ona ma bardzo mało serca...

— Surowo i niesprawiedliwie ją sądzisz... nie znasz jéj dobrze... Ale dajmy temu pokój... przekonać mię nie potrafisz.

Julja pochyliła się ku niemu, pocałowała go w czoło, i cicho jakby sama do siebie wyrzekła:

— Biedny Henryku!..

Nastała chwila milczenia. Julja oparła swoją piękną główkę na ręce i zdawała się nad czémś rozmyślać. Obróciła się potém do brata i zapytała go głosem, który widocznie pokazywał, jak dalece niepojętém było dla niéj to, o co pytała.

— Ale powiedz mi mój kochany, w jaki sposób przez swoją miłość mogłeś zawinić przeciw ojcu? On Wandę bardzo lubi i poważa, nie ma także żadnych uprzedzeń kastowych, i waszemu związkowi pewnieby się nie opierał.

— Kochając Wandę popełniam występek względem jego osoby — rzekł Henryk pewnym ale suchym głosem.

Julja wpatrzyła się w niego z ciekawością i przestrachem.

Henryk powstał i zrobił kilka kroków po pokoju, potém stanął przed Julją i załamawszy ręce rzekł do niéj z jakąś rozpaczliwą tkliwością:

— Biedne ty jesteś dziecko, że dowiadywać się musisz o rzeczach, które innych trują i odbierają im spokój... Czy wcześniéj czy późniéj musiałabyś się o tém dowiedzieć... Lepiéj że dowiesz się z moich ust, odemnie, który nad tém dwojako cierpię... Przypisz to jakiéjś fatalności, jakiemuś czarodziejskiemu urokowi, jaki ta kobieta wywiera, bo inaczéj może tego nie zrozumiesz... Ojciec nasz kocha Wandę... chce się z nią żenić...

Julja zbladła jak ściana, schwyciła Henryka za rękę i powstawszy nagle zawołała z boleścią:

— To być nie może!

Wzruszenie, jakiego doznała, kosztowało ją wiele, bo w téjże chwili opadła bezsilna na sofę i zakryła twarz rękami.

— Rozumiesz teraz, dlaczego ja cierpię — rzekł Henryk. Ale Julja nie słyszała go zapewne, i łkając powtarzała po kilka razy:

— Ojciec kocha ją?... ją?... Nie, to być nie może... to być nie może!...

Julja.

Dzień ten stanowił epokę w życiu Julji. Tego dnia poznała cierpienie.

Lat siedmnaście życia upłynęło jéj w niezamąconym pokoju. Cóż jéj mogło dolegać? Kochali ją wszyscy, i ona kochała wszystkich, nietylko ojca, brata i rodzinę dalszą, ale wszystkich domowników i znajomych, wszystkich mieszkańców miasteczka i kilkunastu wsi do ojca należących wraz z ich synami i córkami piastowanemi jeszcze na ręku. Dla wszystkich była tak dobrą, i miała dla każdego tyle współczucia. Wszyscy téż okazywali jéj za to swą wdzięczność i przywiązanie, i podobnie jak ona musieli mieć dla niéj wiele uczucia i same dobre życzenia. Julja kochała daléj i tych wszystkich, których nie znała, ale o których słyszała z rozmowy lub wieści, wreszcie wszystkich o których wiedziała, że żyją na świecie. Jedném słowem kochała świat cały.

I musiała go kochać! Wszakże ten świat tak piękny, a ludzie na nim tacy dobrzy.... i tak wielu pomiędzy nimi nieszczęśliwych.

Więc w duszy Julji było tak błogo, tak słodko i tak cicho! Téj ciszy nic nie przerywało. Żadne pragnienia — bo czegóż miała pragnąć, kiedy jéj serce było zawsze zadowolnione?... żadne nadzieje — bo dla czegóż miała sięgać okiem w przyszłość, kiedy w obecności było tak dobrze? Żeby mogło jeszcze być coś lepszego, o tém nie miała pojęcia; żeby istniało coś złego na świecie, o tém nie miała przeczucia.

Tak jak żyła teraz, Julja pragnęła i spodziewała się żyć zawsze. Wieczna pogoda panowała w jéj duszy, któréj nigdy nie pokrywały chmury złych myśli albo obawy. Żadna troska, żadna namiętność nie wyrwała jéj jeszcze z tego na w pół sennego stanu, w jakim młodość żyje nawet i na jawie. Połową swojéj duszy Julja była jeszcze w świecie zaziemskim....

Ten stan wewnętrzny odbijał się także na jéj całéj powierzchowności. Twarz Julji miała wyraz jakiejś słodkiéj melancholji, a jéj wielkie niebieskie oczy wydawały się jakby osłonięte mgłą marzenia. Jéj postać wiotka, delikatna zaledwie dotykała się ziemi, przesuwała się po niéj tak lekko, jakby Julja przy swych białych, misternie utoczonych ramionach miała jeszcze skrzydła gotowe unieść ją do nieba.

Zdarzało jéj się bardzo często, że się zamyślała. O czém?... tego przy najlepszéj chęci Julja najczęściéj ani powiedzieć nikomu, ani sama wiedzieć nie mogła. Mgliste jakieś obrazy, a utopione, jakby w światłości słonecznéj, przepływały wtenczas po jéj głowie jedne po drugich jak fale, szybko ale spokojnie postępujące. Czasem jéj się zdawało, że odróżnia w tych widmach długie, powiewne i śnieżne szaty aniołów, czasem znów przybierały one na siebie kształty wielkich róż, barwy mieniącéj, wpadającéj raz w kolor złota, to znowu błyszczących się jak djamenty. Niekiedy także widziała w tych marzeniach ducha nieboszczki swojéj matki, która uśmiechała się do niéj słodko i podnosiła nad nią obie ręce jakby z błogosławieństwem.

Cudownie wyglądała Julja, kiedy w podobném zamyśleniu się pochyliła na piersi swoją główkę ze złocistemi lokami, a jéj długa szyja przegięła się jak lilja...

Dwa były najgłówniejsze przedmioty jéj miłości na ziemi: jéj ojciec i brat. Niczego nie pragnęła gorącéj, jak widzieć Henryka najszczęśliwszym w świecie, i z niejaką dumą czuła to zawsze, że brat jéj na to w istocie zasługuje. Widziała w nim same dobre przymioty i jakąś wyższość moralną, która go odróżniała od wszystkich znanych jéj młodych mężczyzn. Wierzyła w to mocno, że przyszłość Henryka musi być świetną, że jego zdolności zrobią go człowiekiem użytecznym dla świata, znakomitym a może sławnym. Lubiła marzyć o téj jego przyszłości i sprawiało jéj to wielką roskosz, jak jedne po drugich roztaczała koleje jego życia w swojéj wyobraźni, rozumie się jedne od drugich czarowniejsze i świetniejsze.

Na pierwszym planie tych marzań stała przyszła żona Henryka. Julja rozważała, jaką ona być powinna, aby była godną brata i mogła go uszczęśliwić, i zawsze przychodziła do tego rezultatu, że to powinna być kobieta z anielskiém sercem i nieograniczoną czułością, słowem taka, jaką była ich matka, o któréj tyle dobrego słyszała od ludzi.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Julja w téj troskliwości o przyszłość brata i w marzeniu o niéj zastępowała miejsce matki, któréj już dawno nie miał.

Ojca Julja nie kochała — bo ten wyraz

22. Zwierzchności gminnéj w Sokolnikach przeciw ustanowieniu delegata ze strony wydziału powiatowego lwowskiego do nadzorowania gospodarstwa gminnego i czuwania nad utrzymaniem dróg w Sokolnikach.

23. Przełożonego obszaru dworskiego w Busku przeciw uchwale wydziału powiatowego w Kamionce Strumiłowej, zarządzającéj przymusowe ściągnięcie kary 10 złr., na którą rekurent skazany został poprzednio prawomocném orzeczeniem wydziału pow.

24. Naczelnika gminy w Łące przeciw uchwale wydziału powiatowego samborskiego, skazującéj go na grzywnę 5 złr. za zaniedbanie naprawy dróg gminnych.

25. Izraela Holländra przeciw uchwale rady powiatowéj w Nowym Sączu, odmawiającéj zatwierdzenia zawartéj z nim ugody o dzierżawę myta w Hucie.

26. P. Moesego przeciw orzeczeniu wydziału powiatowego w Jaśle, którém zatwierdzono przez tameczną zwierzchność gminną zarządzoną regulację drogi miejscowéj, prowadzącéj w Jaśle z przedmieścia targowicy ku rzęce.

27. Gminy Radomyśla przeciw projektowanemu kierunkowi budować się mającéj drogi powiatowéj na Zasów ku Radomyślowi.

28. Wojciecha Mikody i Kazimierza Bałuczyńskiego przeciw orzeczeniu wydziału powiatu złoczowskiego z powodu zamknięcia prywatnéj drogi pod „świętą górą“ wiodącéj do Białegokamienia.

29. Hersza Goldberga, dzierżawcy myt w Tłustem i Berdykowcach przeciw uchwale wydziału powiatowego w Zaleszczykach, którą wezwano go do zapłacenia kosztów komisyjnych.

30. Manesa Zieglera przeciw uchwale wydziału pow. w Nowym Sączu, zatwierdzającéj orzeczenie tamecznéj zwierzchności gminnéj, którém skazano rekurenta na zapłacenie kwoty 5 złr. 70 ct. funduszowi krajowemu za paszenie bydła w rowach drogi krajowéj.

31. Przełożonego obszaru dworskiego w Kielnarowej przeciw zarządzonemu uchwałą wydziału powiatowego rzeszowskiego wymiarowi ilości materjału drewnianego dostarczyć się mającego przez tenże obszar dworski do budowy mostu między Tyczynem a Kielnarową.

32. P. Tomasza Kwiatkowskiego przeciw uchwale wydziału powiatowego w Nowym Sączu, zatwierdzającéj orzeczenie zwierzchności gminy Starego Sącza, którém polecono rekurentowi zapłacenie funduszowi powiatowemu kwoty 3 złr. 50 ct. za przepędzanie bydła przez rowy drogi piwniczańskiéj.

33. Gminy w Węgrzcu Wielkim przeciw zarządzonéj uchwałą wydziału pow. wielickiego naprawie drogi komunikacyjnéj z Grabia do Wieliczki.

34. Naczelnika gminy Oleszec i tegoż zastępcy przeciw uchwale wydziału pow. cieszanowskiego, dającéj rekurentom pisemną naganę i skazującéj pierwszego z nich na zapłacenie kosztów komisyjnych z powodu nieuzasadnionego oskarżenia konduktora drogi krajowéj bełzecko-jarosławskiéj.

35. Naczelnika gminy Siedlisk, skazanego uchwałą wydziału pow. tarnowskiego na zapłacenie 5 złr. grzywny za nieuporządkowanie dróg gminnych.

We Lwowie dnia 17 sierpnia 1872.

Francja.

— Depesza *Timesa*, datowana z 25 sierpnia, zaprzecza w następujących słowach pogłoskom, które wiele zajmują prasę od pewnego czasu:

„Rząd francuski otrzymał dokładne objaśnienia we względzie prac wykonawczych przez Niemców w Belforcie. Nieprawdą jest, jakoby nowe roboty prowadzone były w téj twierdzy. Niemcy ograniczyli się na naprawie zewnętrznych robót, które były uszkodzone i na uzupełnieniu swego uzbrojenia, ale w tém wszystkiém co zrobili, Niemcy nie przekroczyli warunków traktatu, i działali zupełnie zgodnie z przepisami ostrożności, jakie musi zachować armja zajmująca stanowisko strategiczne, aby je postawić w stanie obrony“

Do powyższych słów *Temps* dodaje ze swéj strony:

Nasi czytelnicy zauważyli zapewne, że unikaliśmy powtarzania pogłosek, o których *Times* wzmiankuje, żeśmy również nie chcieli wchodzić w spór, jaki ztąd powstał i który zajmował coraz więcéj dzienniki. Mieliśmy do tego kilka powodów. Po pierwsze, że nasze wiadomości kazały nam wierzyć, że objawiane obawy pochodziły głównie z niekompetencji świadków. Podróżny przejeżdża przez Belfort, widzi pracujących robotników, przewróconą ziemię, wbite palisady, powraca cały wzruszony i głosi z wielkim hałasem, że Niemcy przekształcają Belfort, podczas gdy rzeczywiście oni ani nie pobudowali nowych, ani nie zmienili zarysu istniejących robót. Zresztą przyznajemy, chociażby było inaczéj i chociażby wykonywane roboty stanowiły pogwałcenie traktatów, jeszczebyśmy się nie zgodzili na rozgłos w tym przedmiocie. Dziennikarstwo nie powinno prowadzić kontroli tylko w tych czynach, które są z zakresu opinji publicznéj, a tu nie było tego wypadku. Jedno z dwojga: albo rząd był spokojny co do faktów, o których mówimy, ponieważ wiedział lepiéj od dzienników, co sądzić o prawdziwéj naturze tych faktów, albo rząd podzielał obawy nowiniarzy, ale miał swoje powody nieprzesyłania uwag Niemcom, a obowiązkiem prasy nie było zaiste zmuszenie go do wyjścia z téj drogi, którą uznał za stósowne przyjąć. Była to jedna z tych delikatnych dyplomatycznych kwestji, w których interwencja publiczności nie jest na swojém miejscu, a to dlatego, że władza może być w niemożności odpowiedzenia. Przypuśćmy, że roboty w Belfort rzeczywiście sprowadziły naprężenie stosunków pomiędzy naszym rządem, a rządem niemieckim, czy byłoby rozsądniéj i patrjotyczniéj czekać lub też żądać tłómaczenia od p. Thiersa, albo p. Rémusata? A jednakże do tego oczywiście dążyła polemika wszczęta od niejakiego czasu w dziennikarstwie, jeżeli ona miała i inny cel, jak zapisanie papieru albo obudzenie ciekawości.

W gruncie rzeczy, nie podzielaliśmy nigdy obaw objawianych w około nas. Nie dlatego, abyśmy mieli przesadzone pojęcie o moralności bismarkowskiéj polityki. Bynajmniéj, jesteśmy zdania, że wojny prowadzone przez Prusy, pod wpływem tego męża stanu, jak z Danją i z Austrją mianowicie, powinny być zaliczone pomiędzy najzuchwalsze czyny gwałtu i najazdu, jakie historja kiedykolwiek zapisała. Potrzeba było, aby moralność polityczna strasznie upadła w Europie, aby podbicie Holsztynu i Szlezwigu i aneksje z r. 1867 nie zostały postawione na jednéj linji z rozbiorem Polski przez trzy północne mocarstwa, albo z najazdem Hiszpanji przez Napoleona.

Ale wszystko ma swoje granice, i jeżeli trudno uwierzyć, aby p. Bismark nie żałował konieczności zwrotu niezadługo Belfortu, jeszcze trudniéj przypuścić, aby chciał rzucić Niemcy, w tak krótkim czasie, w nową wojnę, a zwłaszcza aby śmiał popełnić nowy tak oczywisty napad na wiarę traktatów i na prawo narodów. P. Bismark przeciwnie, zawsze się okazywał dbałym o pozyskanie dla siebie opinji publicznéj gromadząc o ile można pozory na swojéj stronie. Łatwo dojrzeć z tego, w jakiém znaczeniu i w jakich granicach pragniemy uspokoić umysły we względzie Belfortu i w ogóle naszych stosunków z Niemcami. Nasi sąsiedzi, — depesza *Timesa* dostatecznie to pokazuje, — przygotowują się na wszelki wypadek, i nie trzeba wątpić, że fakta, któreby wystawiły na niebezpieczeństwo u nas porządek publiczny i regularną władzę, nie dały im pretekstu do uchybienia swym zobowiązaniom, któreby nie omieszkały pochwycić. Do nas należy przewidzieć i zapobiedz; ale w każdym razie, nie leży to w naszéj polityce uważać pogwałcenie traktatów jako rzecz naturalną, nieuchronną albo nawet jako możebną.

— *Gazeta kolońska* otrzymała pod dniem 23 sierpnia korespondencję z Paryża, którą tu zamieszczamy, nie biorąc na siebie żadnéj za prawdziwość opowiedzianéj rozmowy odpowiedzialności.

„P. Thiers, mówi taż gazeta, przybywszy do Paryża w zeszłym tygodniu dla prezydowania na radzie ministrów, miał długą rozmowę z p. Gambettą. Eks-dyktator okazał się bardzo umiarkowanym i przyrzekł zachować się zupełnie spokojnie, z powodu niezmiernie trudnego położenia.

Mylisz się pan, — powiedział on do p. Thiersa, — jeżeli sądzisz, że ja pragnę obecnie posiąść władzę. Gdybym dziś doszedł do rządu, nie znalazłbym i pięćdziesięciu prefektów z partji radykalnéj. Próbowałem ja już tego. W Tours nie miałem trzech osób, na którebym mógł liczyć. Stronnictwo radydalne nie jest dość karne i nie chciałoby mnie słuchać. Pan jesteś teraz człowiekiem jedynie zdolnym do utrzymania go w karbach. Za pięć lat warunki się zmienią, a wtedy stanę się możliwym.

P. Gambetta zapytawszy p. Thiersa, czy sądzi, że Bismark popierałby zachcianki jednego z trzech pretendentów: eks-cesarza, hrabiego Chamborda lub hr. Paryża, p. prezydent rzeczypospolitéj żywo odpowiedział: „Żadnego z nich! Gdyby on popierał kogo, to Plonplona.“ (Przezwisko dawane księciu Napoleonowi. *Red.*) Podług zdania p. Thiersa, Bismark byłby za tym, najprzód dla tego, że ks. Napoleon jest zięciem króla włoskiego i nieprzyjacielem jezuitów, następnie, że przedstawia daleko więcéj rękojmi jak pozostali trzéj, i że nie sprowadzi prawdopodobnie wojny.

Co powiedział Gambetta o kwestji wojskowéj, jest godném uwagi. Eks-dyktator, który nawet po zawieszeniu broni chciał daléj prowadzić wojnę na śmierć, oświadczył się przeciw trzymaniu licznéj armji, uważając ją jako całkiem niepotrzebną. Obecnie i na długo wojna jest niepodobną. Sprowadziłaby dla Francji tylko nową i straszną przegranę i zupełne poniżenie. Co zaś do Rossji, o któréj Thiers myśli, on Gambetta nie ma do niéj najmniejszego zaufania. Jego konkluzją było, że ze stanowiska wojskowego, Francja znajduje się w przejściu, z którego niepodobna ją jest wydobyć. Jedyną rzeczą, którą obecnie zajmować się należy, to reorganizacja finansów i administracja w celu podniesienia kraju.

Thiers nie zdawał się zupełnie podzielać pokojowych przekonań Gambetty; jednakże objawił zdanie, że Francji brak zdolnych jenerałów, co tworzy położenie jeszcze trudniejsze.

Gambetta skarżył się, że Thiers za nadto rachuje się z klerykałami. Na co Thiers odpowiedział: „Nie mam ja gustu do księży; ale co robić? ich partja jest potężną, i tylko w ich szeregach znaleść można uzdolnionych urzędników. Inni są za nadto niekarni i niema co robić z nimi.“ Takie były główne punkta téj rozmowy.

Niemcy.

[Pojęcia Niemców o stosunkach polskich w księst. Poznańskim].

Niemcy, którzy sprawę jezuityzmu jednoczą ze sprawą kościoła katolickiego, nie umieją tego pojąć, jak można zostawać w szczeréj religijnéj zgodzie z kościołem katolickim, a mimo tego nie podzielać politycznych i spółczesnych dążeń ultramontańskich. Dla tego téż nie umieją pojąć dążności czysto polskich partji narodowéj w Poznańskiem, z któréj łona wychodzi koło sejmowe. Mąci im szczególnie pojęcia ta okoliczność, że posłowie polscy z księstwa Poznańskiego występowali pozornie w obronie jezuitów a nie zważają na to, że nie bronili ich jako jezuitów, tylko jako Polaków i to tylko ich prawa swobodnego pobytu na ziemiach polskich na podstawie zapewnień udzielonych narodowości naszéj w czasie ostatniéj okupacji zaboru pruskiego. Nie zważają daléj na to, czego sami strzedz byli powinni, że polscy posłowie występowali przeciwko ustawie o jezuitach, jako przeciwko prawu wyjątkowemu, szkodliwemu wolności i podkopującemu kardynalne zasady konstytucyjne. Przeciwko jezuityzmowi powinno się walczyć bronią oświaty. Skoro ta się rozszercy, to jezuityzm sam przez się ustanie.

Rządowa część Niemców jednoczy tendencyjnie polskość z ultramontanizmem, dla tego, że w czasie opierania wszystkiego u siebie na podstawach narodowości, niewypada im prześladować innych narodowości, jako takich — tylko wyszukiwać pozorów do tego włączeniu jéj z innemi z nienawidzonemi powszechnie tendencjami. Władze więc wiedzą bardzo dobrze, jak się rzeczy mają w Poznańskiem, ale prasa niemiecka zdradza z tego względu często szczególną naiwność. Minęły dla niéj niepostrzeżenie wywody w mowie posła Niegolewskiego zawarte, przeszła nad jéj głową bez zrozumienia sprawa posła Krzyżanowskiego, — dopiero wystąpienie Działyńskiego i ks. Chotkowskiego w naradach nad *Gazetą Wielkopolską* uderzyły ich i podnoszą to jako pierwszy objaw opinji Polskiéj przeciwko dążnościom ultramontańskim, z któremi w ich mniemaniu cała narodowość Polska zresztą jak najściśléj jest połączoną. Pokazuje się z tego jak ważną jest rzeczą prostowanie pod tym względem opinji niemieckiéj. Większa część prześladowań narodowości polskiéj drogą wyjątkową, — nie mogłaby mieć miejsca wobec konstytucji, gdyby otwarte łączenia się partji ultramontańskiéj pod przywództwem arcybiskupa Ledóchowskiego i ks. Koźmiana z jezuityzmem całego świata nie ściągały na nią rozporządzeń wyjątkowych, które znów rząd wobec opinji niemieckiéj umie usprawiedliwić pozorem mniemanéj spółki polskości z ultramontanizmem.

Główna wina szkód spadających ztąd na narodowość polską ciąży wyłącznie na partji ultramontańskiéj, ale i prasa postępowa poznańska unosi się za nadto względami miejscowemi i za mało właściwy stan rzeczy przed światem wyjaśnia.

Rossja.

[Cenzura — prześladowanie prasy perjodycznéj].

Był czas kiedy Rossja korzystała ze względnéj swobody prasy, lecz czas ten minął bardzo prędko i znowu rząd przez rozmaite obostrzenia i ograniczenia wrócił można powiedzieć do dawnego systemu. Ustawa wprawdzie pozostała nie zmienioną, ale przez te wyjątkowe rozporządzenia, skuteczność jéj została zupełnie zneutralizowaną. Postępowanie obecnego nibyto liberalnego rządu jest najlepszym dowodem, że wolność prasy chociażby najskromniejsza, nie da się pogodzić z rządem absolutnym. Ustawa prasowa w jéj stanie dzisiejszym jest bezwątpienia dla wydawców i redaktorów nierównie gorszą od dawniejszéj cenzury. Jeżeli na mocy nowéj ustawy i jéj uzupełnień doznał ktoś pewnéj ulgi, to chyba cenzor, który dawniéj musiał czytać wszystkie rękopisma, a teraz, jeżeli objętość książki przenosi 10 arkuszy druku, czyta ją dopiero po wydrukowaniu.

Urzędnik policyjny, zawsze obecny w drukarni, nie wyda ani jednego egzemplarza wydrukowanego dzieła, zanim nie nastąpi stosowne rozporządzenie ze strony rządu po przejrzeniu przez cenzora. A zatém cały nakład zależy najzupełniéj od kaprysu cenzora, który jedném pociągnieniem pióra może narazić autora lub wydawcę na stratę całego nakładu. Dawniéj przynajmniéj nakładca żadnych strat nie ponosił, jeżeli wszechwładny cenzor zezwalał na wydrukowanie dzieła. Przy takich warunkach nie może być wcale mowy o wolności prasy. Wszystkie zaś mniejsze prace, nie wynoszące 10 arkuszy druku jak przedtem tak i teraz ulegają poprzedniéj cenzurze. Na mocy zaś nowych rozporządzeń o cenzurze nawet czasopisma uwolnione dotychczas od poprzedniéj cenzury, mogą jéj ulegać, jeżeli tylko ministerstwo spraw wewnętrznych będzie przekonaném o ich zgubnym kierunku.

Zresztą można drukować tylko pewną ilość egzemplarzy, na wydrukowanie zaś każdego nadwyżkowego egzemplarza potrzeba osobnego pozwolenia ze strony rządu, w przeciwnym bowiem razie inspektor policyjny rozpędza zecerów z drukarni.

Drukarnie również są pod najściślejszą kontrolą rządu, których właściciele za wydrukowanie chociażby jednego wiersza bez pozwolenia policyjnego, ulegają najsurowszéj odpowiedzialności, a nawet tracą prawo utrzymania drukarni. Z drugiéj strony autorowie inkryminowanych dzieł i czasopism miesięcznych nietylko tracą nakład, ale swoim porządkiem ulegają prześladowaniu w drodze sądowéj. Jeżeli zważymy, że wszystkie te dzieła i czasopisma doznają prześladowania nie za kwestje polityczne, lecz społeczne lub naukowe, to łatwo możemy sobie wystawić jak szerokie otwiera się pole samowolności cenzorów i ministerstwa spraw wewnętrznych, któréj owocem są tak liczne procesy prasowe. Tak np. niedawno zawieszone czasopismo miesięczne *Wsiemirnyj Trud* i *Bibljoteka Domowa*, wcale polityką nie zajmowały się, a były tylko czasopismami literacko-naukowemi, pomimo to rząd uznał za stosowne raz na zawsze zawiesić ich wydawnictwo.

Zresztą zniesienie poprzedniéj cenzury ma miejsce tylko w Petersburgu i Moskwie, w miastach zaś prowincjonalnych jak Kijów, Woronez, Odesa, gdzie się ostatniemi czasy zaczęło objawiać silne życie umysłowe, cenzura trwa w całéj sile, jak za czasów smutnéj pamięci cara Mikołaja.

Jeżeli pomimo tych wszyskich przeszkód i hamulców życie umysłowe w Rossji coraz bardziéj się rozwija, to należy przypisać nieprzezwyciężonéj sile postępu, któréj żadne sztuczne środki powstrzymać nie są w stanie.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Głos z Małego Rynku.

Koniec wakacji, młodzież z gór i równin zjeżdża do naszego starego grodu, by się wpisać w poczet uczniów szkół średnich. Miły widok dla każdego, co kraj kocha, co w przyszłość, w odrodzenie nasze wierzy, bo w téj drobnéj młodzieży, są nasi przyszli obywatele kraju. Wobec coraz większéj jednak liczby młodzieży szkolnéj kwestja mieszkań u nas jest bardzo przykrą. Jedyny zakład w Krakowie, który pozostał z przeszłości, jest bursa św. Barbary, która może nie jednemu przynieść pod tym względem ulgę. I prawdziwie nie moglibyśmy godnie wspomnieć o Bursie, gdybyśmy na tém miejscu nie wyrazili szczerego uznania Senatowi akademickiemu, który rok rocznie pamięta o tym zakładzie, każe go reparować, co niemało pieniędzy kosztuje, choć ze strony rządu żadnéj subwencji na rzecz Bursy nie otrzymuje.

Szkoda tylko, że czy z braku czasu czy z braku sposobności, senat akademicki nie zajął się dotąd sformułowaniem ustawy dla bursy. Nie znamy dotąd ani stosunku seniora bursy do młodzieży tamże mieszkającéj, ani tejże do swego przełożonego. Jakie warunki są przyjęcia, jakie powody wydalenia ucznia, jakie obowiązki ma wice-senior, wszystko to nieokreślone. Są wprawdzie przepisy dla bursy z czasów rzeczypospolitéj polskiéj, ale zmiana nastąpiła w stosunkach naszych, tedy przepisy tamte są dziś nie wystarczające i dają tylko powód ludziom złéj woli, do korzystania z ich przestarzałości.

Szkoda tylko, że na dzisiejszą dyrekcję téj bursy tyle słychać skarg! Za senioratu dra Illga było tu inaczéj. Podstawą przyjęcia wtedy było świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa; podobnie było w pierwszych latach administrowania bursy przez dra Wachholza, ale teraz to aż zgroza pomyśleć, jak człowiek wykształcony, profesor uniwersytetu może się tak mijać ze sprawiedliwością.

Dzisiaj nie prawdziwa kwalifikacja ale uboczne względy decydują o losie studentów biednych, którzy ubiegają się o mieszkanie w téj bursie. Wkradł się tam nepotyzm, któremuby trzeba raz koniec położyć.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Wiadomości bibliograficzne podawane przez księgarnię A. Nowoleckiego w Krakowie:

F. M. Ejsmont. Nierząd i praca, studjum literackie. Kijów 1872 r.

Julian Ochorowicz. Duch i mózg, studjum psycho-fizjologiczne. Warszawa 1872.

X. Antoni Wappler. Historja kościoła katolickiego napisana dla wyższych zakładów naukowych — przełożona na język polski przez ks. Władysława Jakubowicza, sch. prar. Mag. Nauk Filologiczno-historycznych szkoły główn. warszawskiéj. Warszawa 1872.

Tadeusz Horżon. Kurs historji wieków średnich (z dołączeniem 4 map historycznych i 25 tablic genealogicznych) Warszawa 1872.

Fonville'a. Cuda niewidzialnego świata — przekład A. N. Warszawa 1872.

Ernest Menault. O zmyślności zwierząt. Warszawa 1872 r.

F. M. Ejsmont. Co Bóg dał, ozdobione rycinami A. A. Ejsmonta. Kijów 1872 r.

K. Wł. Wojcicki. Ostatni klassyk. Wspomnienie z pierwszéj połowy naszego stulecia. — Warszawa 1872 r.

Polityka samobójstwa, uwagi nad pisemkiem „Polska i Rossja w 1872 r. p. b. członka R. stanu król. polsk.“ Poznań 1872.

Sejm Grodzieński roku 1793. Ostatni sejm Rzeczypospolitéj polskiéj. Tłómaczenie dzieła wydanego w ruskim języku, p. D. Iłowajskiego w Moskwie r. 1870 w drukarni Uniwersyteckiéj. Tłómaczył M. Iwanowski w Warszawie 1871 r. Poznań 1872.

Pamiętniki ośmnastego wieku tom XII. Listy Hugona Kołątaja, pisane z emigracji w roku 1792, 1793 i 1794. Zebrał Lucjan Siemiński w 2 tomach razem. Poznań 1872.

Kronika potoczna i rozmaitości.

W drukarni „Kraju“ wybuchła zmowa zecerów. Uprzedzamy czytelników naszych że jeżeli nie przyjdzie do porozumienia z zecerami, dziennik nasz przez niejakiś czas wychodzić będzie w zmniejszonym formacie. Będziemy się jednak starali w swoim czasie o wynagrodzenie czytelnikom poniesionéj przez to zmniejszenie formatu straty.

---

byłby tu za słaby i nie odpowiadał rzeczy — ona go ubóstwiała. Jego osoba wzbudzała w niéj najgłębszą cześć i uszanowanie. Był on wyższy dla niéj nad wszystko, co istnieje na świecie; był wzorem cnót i mądrości, doskonałością najwyższą, do jakiéj człowiek tylko dojść może. Nie widziała w nim żadnéj, najmniejszéj nawet słabéj strony; wszystko, co on uczynił, było dobrém i sprawiedliwém; wszystko, co powiedział, było rozumném i szlachetném. Julja podziwiała go i wielbiła; jéj poufałość dziecięca, z jaką się do niego zbliżała i mówiła, miała w sobie coś takiego, co pokazywało, że byłaby chciała, ażeby on raczéj wymagał od niéj hołdu i pozwalał go sobie składać. Mimo to nie czuła nigdy grozy przed ojcem. Owszem, była śmiałą, otwartą i szczerą wobec niego, a ojciec był w jéj oczach uosobistnioną miłością.

Ponad temi dwoma osobami unosił się w jéj sercu cień jéj matki.... Nie znała jéj i nie pamiętała, bo matka odumarła ją małém dziecięciem. Nie widziała nigdy jéj rysów, bo w całym zamku nie było nigdzie jéj portretu. Dlaczego? to pytanie nie przyszło Julji nigdy na myśl, choć widziała tyle innych obrazów swoich przodków pozawieszanych po ścianach. Bardzo mało także słyszała o niéj. Ojciec, ile razy o niéj mówił, a to bardzo rzadko się zdarzało, nie zapuszczał się nigdy w żadne szczegóły; chwalił jéj dobroć, mówił, że nie była szczęśliwą, polecał ją wspomnieniu dzieci — i na tém koniec. Henryk pamiętał matkę jak przez mgłę, a podczas jéj nagłéj śmierci nie był w zamku; przypominał sobie tylko, że była zupełnie zdrową, kiedy ostatni raz, kilka dni przed śmiercią pocałowała go w usta.

Najwięcéj i najobszerniéj rozmawiała Julja o matce ze starą Małgorzatą. Poczciwa piastunka lubiła opowiadać o swéj pani; te wspomnienia napełniały łzami jéj oczy. Ona więc opisywała Julii, jak jéj matka wyglądała; mówiła, że była bardzo piękną i dodawała przytém, że Julja jest do niéj podobną, lubo z tą uwagą, że matka była piękniejsza i że tego Julja do głowy sobie przybierać nie powinna. Uwaga zresztą zupełnie zbyteczna, bo Julja nie była ani na żart próżną, ani zalotną. Na opisanie jéj dobroci i łagodności, stara Małgorzata nie miała dosyć słów:

— Był to anioł w ludzkiém ciele — kończyła zwykle swoje opowiadania — i Bóg ją téż zabrał prędko do siebie.

Poczém Małgorzata wzdychała głęboko, spoglądała w niebo, jakby wiedziała jeszcze coś więcéj, ale powiedzieć nie chciała i nie mogła.

— Proś ducha swojéj matki — mówiła także nieraz do Julji — aby ci wyprosiła u Boga większe szczęście, niż ona go sama doznawała.

— Dlaczegóż moja mama nie była szczęśliwa? — pytała wtenczas Julja.

— Bo była nadto dobra... Ludzie dobrzy zwykle na tym świecie są nieszczęśliwi — odpowiadała Małgorzata tą ogólną sentencją, niechcąc się wdawać w dalsze tłómaczenie.

Julja przyzwyczaiła się widzieć swoją matkę w téj mgle niewiadomości. Przestała się téż i pytać o to, co w jéj życiu było dla niéj niejasnego. Tym sposobem stała się ona dla niéj jakąś istotą tajemniczą nie z tego świata i Julja w swojéj niewinności myślała nieraz o tém, że jéj matka nie żyła nigdy na ziemi.

W jednę jednak rzecz wierzyła z całą gorącością swego czułego serca, to jest w to, że ojciec kochał jéj matkę nad życie, i że pamięć jéj jest mu i do grobu drogą pozostanie. Pewna część tego uwielbienia, jakie dla niego miała, pochodziła z téj wiary w jego uczucie dla téj świętéj a nieszczęśliwéj matki.

Pomimo jéj wrodzonéj dobroci i uczuciowości była przecież w zamku jedna osoba, któréj Julja nie mogła pomieścić w swojém sercu — była to Wanda.

Przy pierwszém zaraz poznaniu uczuła w sobie jakąś nieufność ku niéj i pewien rodzaj mimowiednéj, niewytłómaczonéj obawy. Coś odpychało ją od kuzynki i nigdy nie mogła do niéj nabrać prawdziwego przekonania. Pomimo tego, że mieszkały prawie razem, bo obok siebie, że widywały się po kilka razy każdego dnia, pozostały ze sobą prawie na tym samym stopniu, na którym były przy pierwszém ujrzeniu się jeszcze w domu Niemiryczów. Wanda z początku robiła starania, aby zjednać sobie szczerą sympatją Julji, gdy widziała, że to napróżno, zaniechała daremnych usiłowań, zwłaszcza, że i tak już dosyć zapanowała nad sercami w zamku Belmont....

Julja ze swéj strony pragnęła także usunąć tę niewidzialną przegrodę rozdzielającą ich od siebie. Czyniła sobie wyrzuty, że jest niedobrą dla kuzynki, która jako sierota na podwójną przyjaźń by zasługiwała; obwiniała się o brak serca, o nieczułość, siliła się, ażeby zmienić swe usposobienie — ale w końcu zwyciężał zawsze jakiś niezbadany wstręt i bojaźń. Uznawała wszystkie dobre przymioty Wandy, podziwiała jéj piękność i umysłowe zdolności, patrzała na nią jak na niezwyczajne zjawisko natury — ale kochać jéj nie mogła.

Być może, że ten właśnie podziw, jaki wzbudzała w niéj Wanda, był przyczyną, że pokochać jéj nie mogła. Julja czuła, że serce Wandy inaczéj jest utworzone niż jéj własne, inaczéj niż zwykle bywa u kobiet.... Jéj duszy pojąć nie mogła, wydawała jéj się może wyższą od innych, ale dlatego samego przerażała ją i budziła nieufność.

Po tém, cośmy tu powiedzieli, łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie na Julji uczyniły wiadomości od Henryka usłyszane. Wszystko, o czém marzyła i w co wierzyła, zostało nagłém, i jakby przez nielitościwą rękę dokonaném wstrząśnieniem zachwiane.

Julja nie mogła tego pojąć, nie wierzyła temu, ale cierpiała nad tém.

Pokój zamurowany.

Wanda z niecierpliwością oczekiwała, ażeby Zawiła i doktór, z którymi została w salonie, uwolnili ją od swego towarzystwa. Niepokoiło ją nierozważne zachowanie się Henryka i obawiała się rozmowy, jaką mógł mieć z Julją... A Julja tak długo tam bawiła! Nadto miała także zadać niektóre pytania Henrykowi.

Kiedy nareszcie Zawiła i doktór ją pożegnali, postanowiła co prędzéj zobaczyć się z Henrykiem. W tym celu wyszła do ogrodu i przechadzała się w takiém miejscu, gdzie on mógł ją łatwo spostrzedz ze swoich okien.

Niedługo zobaczyła, iż zbliża się do niéj blady i ze spuszczonemi oczyma.

— To było bardzo niepotrzebne, co dziś zrobiłeś, — zagadnęła go serjo, — czy zawsze będziesz tak słabym?

— Daruj mi, — odrzekł Henryk cichym głosem.

— Tym sposobem daje się tylko ludziom do myślenia, zwraca się ich uwagę... Cóż Julcia u ciebie tak długo robiła?

Henryk nie odpowiadał. Wanda wpatrzyła mu się bystro w oczy.

— Powiedziałeś jéj wszystko?..

— Tak jest.

— Co za nierozsądek!... Przed całym światem się zdradzasz. Niedawno zwierzyłeś się Zawile, dziś siostrze...

— Nie mógłem się zapierać przed Zawiłą, bo wiedział o wszystkiém, lepiéj go było zjednać dla nas otwartością.... Zresztą jest twoim krewnym i dobrze ci życzy... Dzisiaj znów potrzebowałem przed kimś koniecznie się wynurzyć... nie uwierzysz, jak mi było ciężko na sercu.... Julja przyrzekła, iż nikomu nic nie powie, a ja zaręczam ci za nią... Nie gniewaj się Wando...

Przez chwilę milczeli. Wanda przygryzła lekko dolną wargę, była bardzo niezadowolniona.

— Julja mnie nie lubi, nieprawda? — odezwała się wreszcie.

— Nie wierzy temu, żebyś mię kochała...

— Ah!.. — i Wanda uśmiechnęła się ironicznie. Potém nagle zwróciła rozmowę na inny przedmiot.

— Dlaczego ojciec dziś wieczór nie przyjdzie?

— Nie wiem.

— Czy to zawsze tak bywa?

— Każdego roku o tym czasie.

— Czy gdzie wyjeżdża?

— Nie.

— Siedzi przez cały wieczór u siebie?

— Nie wiem. Uważałem nieraz, że tego dnia w jego oknach było ciemno.

— Gdzież był wtenczas?

— Nie wiem.

— To jakaś tajemnica... zagadka, — rzekła Wanda i pokręciła głową. Przez chwilę zdawała się nad czémś rozmyślać.

— Kiedy będę mógł dzisiaj cię widzieć? — przerwał milczenie Henryk.

— Dzisiaj... nie będziemy się widzieć.

— Nie?... — zapytał Henryk nawpół z prośbą, nawpół z niedowierzaniem.

— Nie.

— Dlaczego?

— I tak za często się widujemy... zresztą głowa mię dziś boli... muszę się wczas położyć.

W istocie humor Wandy był tego dnia takim, że łatwo można było uwierzyć w jéj chorobę.

Po chwili dodała jakby dla wzmocnienia poprzedzających słów:

— Tak, pójdę dziś na spoczynek jak najwcześniéj... nie będę nic czytać, bo czuję, że to długie czuwanie źle oddziaływa na moje zdrowie.

Nocna lektura należała do przyzwyczajeń Wandy. Do późnéj godziny w jéj oknach widać było zawsze światło. Ta okoliczność ułatwiała jéj także, bez zwrócenia na to uwagi, przyjmowanie u siebie Henryka w téj porze, kiedy w zamku już wszyscy spali.

Rozstali się niedługo. Wanda unikała zwykle dłuższych rozmów z Henrykiem, kiedy ludzie widzieć ich mogli.

Ciekawość jéj co do nieobecności hrabiego nie została zaspokojoną. Przy pierwszém spotkaniu się z Julją, zadała jéj także podobne pytania. Julja jeszcze mniéj umiała powiedzieć niż Henryk. Nie zastanawiała się nigdy nad tém, co ojciec może porabiać tego wieczora, który corocznie w samotności przepędza.

Odpowiedzi Julji były lakoniczne, urywane i widoczną było rzeczą, że zadawała sobie przymus. Wanda bynajmniéj się tém nie obraziła, tak jak nie dziwiła się i temu, że Julja była blada, pomięszana i pod oczami miała siność powstałą po świeżym płaczu.

Wanda jednak miała wielki w tém interes dowiedzieć się, gdzie hrabia przebywać i co porabiać będzie tego wieczoru. W ciągu tych kilku godzin w jéj usposobieniu, a raczéj w jéj planach zaszła nagła zmiana na niekorzyść Henryka. Jego drażliwość, a przytém słabość, któréj dzisiaj dał nowe dowody, rozgniewała ją na serjo. Przyszła do tego przekonania, że przy podobném jego usposobieniu, a z drugiéj strony przy braku decyzji do stanowczego kroku, któryby jéj przyszłość zapewnił, może tylko zostać skompromitowaną i nie dojść do żadnego celu. Ich tajemne stosunki znano już były dwom osobom.... Jeżeliby tak daléj poszło, wkrótce mogą być wiadome każdemu. Wanda nie dowierzała przyrzeczeniu Julji; sądziła, że ta najpóźniéj za kilka dni powie o wszystkiém najprzód swojéj powiernicy Małgorzacie, a że następnie wiadomość ta dojdzie do hrabiego, o tém nie można było wątpić.

Postanowiła więc jak najprędzéj skończyć z Henrykiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).